

# KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Ilustrowanych“ na rok 1916**, zawiera **ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski**. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza“ dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz **zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów**.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych“ po cenie:

**1 kor. 50 h.** za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

## Kronika tygodniowa.

Akurat minął rok od chwili, gdy nasi byli sprzymierzeńcy, kataryniarze Włosi, którzy tylko swemu należeniu do trójprzymierza zawdzięczają wzrost i znaczenie, ulegając podszeptom koalicji, wypowiedzieli Austrii wojnę. Miała im ona przysporzyć wawrzynów, stało się przecież inaczej, wiarołomstwo otrzymało nagrodę, na jaką sobie zasłużyło.

Rok cały urządzali Włosi tu i ówdzie ofensywę, niestety, według sprawozdań generała Cadorny, mieli zawsze pecha, ale tylko dlatego, ponieważ warunki meteorologiczne były niepomysłne, a wiatr wiał im w oczy. Powinni byli to zrozumieć, iż jest to wskazówka, że mają się cofnąć, a wówczas ten sam wiatr, który im przeszkadzał, zasypując oczy piaskiem, zaczął dąć w odwrotną stronę medalu i pomoże do tem szybszego znalezienia się daleko poza linią bojową, gdzie już nie będą narażeni na kule, bomby, granaty i tym podobne wojenne nieprzyjemności.

Królowa Helena gniewała się i wzywała męża, by pokazał, że jest bohaterem, on uspokoił ją czule słowami:

— Helusiu! Poczekaj, koteczku! Wszystko będzie dobrze! Zanim rok upłynie, sytuacja na pewne się zmieni!

A jak dziś widzimy, miał rację. A kto mu dopomógł, iż mogły się spełnić jego przyrzeczenia, dane rodzonej żonie, która żartować ze siebie nie pozwoli, gdyż w jej żyłach płynie mężna krew rodu Njeguszów, zapisanych chlubnie w dziejach Europy, jako wzorowi hodowcy... nierogacizny? Nikt inny, tylko Austriacy.

Rzecz zaś miała się tak. Ze względu na zbliżającą się rocznicę wojny i z powodu, że dotychczasowy bilans wojenny zapisał na karcie plusów nic więcej, tylko okrągłe zero, a narodowi trzeba przecież pokazać, że się coś robi, zaczęto sobie łamać nad tem głowy, jak uczcić dzień ten, tak dla zjednoczonych Włoch pamiętny. Projektów były setki, jeden wspanialszy od drugiego, żaden jednak nie przypadł do gustu inicjatorom, którzy w dniu tym pragnęli, by odbyć wjazd tryumfalny równocześnie do Tryestu, Poli, Trydentu i Gorycyi. Niestety, brakło im... pary.

W tym kłopotcie dopomogli im Austriacy, pamiętając na dawny stosunek i urządzili im niespodziewaną ofensywę, ale nie tam, gdzie Włosi chcieli i gdzie się na przyjęcie gości przygotowali. I nie pomogły natchnione słowa Annunzia, który przy dźwiękach katarynki zagrzewał ich do męstwa, wskazując na dwie sympatyczne małpki, jedną prze-

braną za Francuza, drugą za Anglika i wołał: „Bracia! Bądźcie dobrej myśli! Oni nas nie opuszczają!“ Zatrąbiono do odwrotu, a wiatr wiał w plecy, więc ucieczka była tem łatwiejszą. Armaty i karabiny maszynowe zostawiono, jako niepotrzebny balast, przeszkadzający tylko w „nowem wyprostowaniu frontu“. Tak się bowiem nazywa ów odwrot. Trudno się chyba przyznać do sromotnej klęski, gdy się obiecywało tak wiele.

Jeżeli to „prostowanie frontu“ pójdzie dalej w tem samem, co dotąd, tempie, to, zdaje się, niewiele czasu upłynie, a panowie makaroniarze znajdą się za Padem, skąd już będą mieli całkiem otwartą drogę choćby nawet do Neapolu.

Królowa Helena, dowiedziawszy się o tych sukcesach wojsk włoskich, wezwała znów małżonka przed swoje oblicze i pyta:

— Więc to tak wygląda owa niespodzianka, którą przyrzekłeś mi na uczczenie rocznicy?

A on jej na to:

— Helusiu! Kochanie ty moje! Chciałem, ale cóż ja poradzę, iż oni mnie uprzedzili. Zresztą Cadorna pisał, że pogoda znowu nie dopisuje... Ale to się jeszcze odmieni! Wyprostujemy sobie front i będzie wszystko w porządku!

— Aj, ty, Menelausie! Ja jednak wiem, że, gdy zaczniecie prostować ten front, to skończy się na tem, że z apenińskiego buta nic nam nie zostanie, chyba podeszwa dziurawa...

— Może masz i rację, Helusiu! Oj! Jaki ja byłem niemądry, że nie chciałem słuchać, gdy mi po dobroci obiecywano wyprostować cholewę. Ale cóż!... Ci Francuzi i Anglicy tyle mi naobiecypowali!

— Naturalnie! Złote gruszki na wierzbie. Mogą obiecywać, gdy na nich cierpieć także skóra ze strachu.

— No, widzisz! Jeśli oni biorą w skórę, to dlaczego nie mam brać i ja?... Przecież jestem teraz ich sprzymierzeńcem i powinienem dzielić z nimi złą i dobrą dolę.

— Tak! Tak! Tłumacz sobie to, jak ci się podoba, ja zaś zaczęję się pakować, by być przygotowaną na wszelką ewentualność.

— Masz rację, Helusiu! Ty masz zawsze rację! Jeśli będzie źle, pojedziemy do twojego taty do Francji. On, choć nie posiada już swej Czarnogóry, nie stracił przecież fantazyi, owszem, rządzi jak za dobrych czasów, mianuje ministrów, wydaje orędzia, których nikt nie czyta. Zachciało im się Wielkiej Serbii lub Wielkiej Czarnogóry, mają z tego wielką figę!...

— Bo nie zabrali się do tego z taką energią, jak pan prezydent Leo do rozszerzenia Krakowa.

— Pisz sobie, jeśli masz ochotę, ale wątpię, czy się to zda na co?

— Hm, jeśli tak mówisz, to może lepiej dać spokój. Bo ty zawsze masz rację, Helusiu.

— Niechbym tylko nie miała!

— Ma rację! Widać, że to kobieta z temperamentem. Rób sobie zresztą, co ci się podoba, ja do polityki nie chce się mieszać. Nawarzysz sobie piwa, to je sam wypijesz, a tak, żądałbyś, bym ci pomagała...

— Święte słowa! Zapiszę je sobie w notesie i wyuczę się ich na pamięć. Jak to dobrze mieć taką mądrą i energiczną żonę, jak ty, Helusiu!

— Nie trać jednak ducha, mój ty Menelausie i pamiętaj o tem, że jeżeli Cadorna będzie tak dalej front prostował, to nie pozostanie ci nic innego w rezultacie, jak twemu poprzednikowi, małżonkowi pięknej Heleny, tylko podróż na Krete!

— Oby tylko wówczas wiał pomyślny wiatr...

Czy jednak Włosi i wszyscy razem do kupy ich sprzymierzeńcy zadowoleni są z tego rodzaju uczczenia rocznicy złamania słowa, w to bardzo wątpię, owszem jestem nawet prawie przekonany, że byłiby zadowoleni, gdyby się było stało inaczej. Ale słusznie powiada przysłowie, że śmiałków psy gryzą, a kto wysoko lata, ten potem nisko siada i jeszcze

potem narzeka, że go boli ta część ciała, która przy tej operacji wchodzi z ziemią w bezpośrednią styczność. Wszak pierwsze dywizye włoskie, które miały przekroczyć Isonzo, otrzymały rozkaz, że mają się zatrzymać w Tryeście i tam poczekać na resztę armii, aby się potem dopiero ruszyć w głąb Austrii. Te piękne projekty, do których autorstwa nikt się dziś już nie przyznaje, nawet poeta Annunzio, pozostały przecież w sferze pobożnych życzeń, tak samo, jak przechwałki Rennenkampfa, obiecującego, iż w Berlinie będzie pił kawę, lub wyprawa wielkiego księcia Mikołaja na węgierski gulasz do Budapesztu...

Miał wówczas gulasz, ale pod Gorlicami, to samo mają dziś Włosi na granicy południowego Tyrolu. Dziś po niewczasie przychodzi refleksja, że się zrobiło głupstwo, które ma, bo musi mieć nieobliczalne następstwa.

A jak teraz wyglądają ci, którzy są właściwymi inicjatorami tej wojny i mieli na niej zrobić brylantowy interes? A tymi są Anglicy, którzy zbyt poważnie zaangażowali się w tem niepewnem przedsięwzięciu i teraz nie mogą się już cofnąć, by nie narazić kapitałów w to włożonych.

Oni nie tracą fantazyi, owszem nadrabiają miną, jak ów kupiec, który wie, że dziś lub jutro ogłosi bankructwo, ale nie chce tego dać po sobie poznać, by jeszcze więcej duków złapać na lep. Jestem przekonany, aczkolwiek wielka polityka to nie mój fach, że Anglicy byłiby bardzo zadowoleni, gdyby się tak udało rozpocząć rokowania pokojowe, ale nie wypada im samym z podobną propozycją wystąpić, bo wówczas słusznie mógłby się ktoś zapytać:

— Ba! A dlaczegoż parliście do tej wojny, która zniszczyła całą Europę, a i wam dała się też porządnie we znaki? Spekulacja tym razem się nie udała, zawiódł was ów osławiony zmysł kupiecki, którym tak się zawsze szczylicie... Jeżeli kto chce zrobić interes, musi postępować przede wszystkim uczciwie, a o tem zapomnieliście sami i do nieuczciwości nakłaniałście innych, n. p. Włochów, którzy teraz za to ponoszą zasłużoną karę...

Angielskim politykom, różnym Asquithom, Greyom, Lloydom George om przychodzą z pewnością nieraz na myśl tego rodzaju smutne refleksje, ale opędzają się przed nimi, niczem człowiek przed utrapioną muchą, która mu spokoju nie daje, ale siada raz na nosie, to znów na łysinie. Przed oczami przesuwają im się cały szereg osób, które dzięki ich polityce poniosły szkodę, a otwierają go trzej królowie bez tronów: belgijski, serbski i czarnogórski. (na czwartego mogą sobie dobrać Manuela portugalskiego) kończą zaś te rzesze głodnych, które skutki angielskiej polityki i walki o opanowanie handlu światowego, a wyrugowanie stamtąd Niemiec, czują na swych żołądkach. Nikt z nich, czy on w koronie na głowie, czy bez butów, nie poświęci Anglikom dobrego słowa, owszem, każdy może im tylko zlorzeczyć i życzyć, by ponieśli zasłużoną karę za swe łotrowsstwo.

Widzę, że zbyt uniosły mnie polityczne flukty, a bojąc się, bym nie utonął, kieruję się czempredzej ku brzegowi, chciałem bowiem kilka słów poświęcić jeszcze innym sprawom, mającym tylko luźny związek z wyższą polityką. Widzę jednak, że miejsca mi znowu braknie, bo papier, aczkolwiek cierpliwy, nie jest przecież rozciągliwy, a gdy pan metrampaż raz powie, że więcej się już nie zmieści, to absolutnie „nie da rady“. Nie pomoże nikt, nawet pan Asquith lub Grey, ani pani Pankhurst wraz z wszystkimi sufragistkami, choćby największe robiły awantury!

A miałem pisać o różnych rzeczach, między innymi o sukniach damskich, coraz szerszych i bardziej fałdzystych, o nowej taryfie maksymalnej i potanieciu wieprzowiny, o trzecim dniu pestu, końcu wojny, przeglądzie psów i koni, wystawie, teatrze... słowem *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. A wszystkie mają coś wspólnego z wojną.

Nie przysięgam, że o tem napiszę w następnej kronice, gdyż tymczasem może zająć coś ważniejszego, ale na razie mam taką „dobrą a nieprzymuszoną wolę“.

Zresztą zobaczymy! Do następnego czwartku nie tak daleko!

Pierwszorzędny

## Magazyn Mód

pod  
firmą

**D. SCHREIBER**

**Kraków, Floryańska 32.**

Specjalny dział jedwabiu,  
tytułu i koronek.